Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 298 — Kraków, sobota 31 grudnia 1932 — Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKOW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Dlaczego zaprzeczają?

Było do przewidzenia, ponieważ należy to do zwyczajów sanacyjnych, że pogłoski o ustąpieniu pp. Pierackiego i Koca spotkają się z zaprzeczeniem i to stopniowanem: zwyczajnem, ostrem, stanowczem. Mówimy o zwyczajach sanacyjnych, co jest równoznaczne ze zwyczajami panującemi w krajach, w których parlament nie ma wpływu na obsadzanie i opróżnianie tek — wpływ ten jest jednostronny, dlatego o mniejszych możliwościach kontroli.

Możnaby wyliczyć cały szereg pogłosek na podobnem tle, które zawsze spotykały się z zaprzeczeniem, aby w niedługim czasie zamienić się w rzeczywistość. Działo się nawet tak, że już postanowione ustąpienie jakiegoś ministra zostało wstrzymane tylko dlatego, aby opinja nie miała racji, aby jej zademonstrować, że jej życzenia są obracane w przeciwieństwo. Ostatecznie postanowienie zostało wykonane, ale wtedy miało się wygodną wymówkę, że to pisma sanacyjne — był taki konkretny wypadek z „Gazetą Polską" — są źle poinformowane. Zyskiwało się na tem i to, że sfery decydujące wyraźnie odcinały się od prasy, aby usunąć nawet cień podejrzenia, że liczą się z jakimkolwiek, nawet prorządowym, odcieniem prasowym.

Obecnie powtarzane są na różne tony i sposoby, zależnie od temperamentu interpretatorów, dementi co do ustąpienia ministra spraw wewnętrznych p. Pierackiego i jednego z wiceministrów skarbu p. Koca. To są dwa słabe punkta w konstrukcji rządowej i może właśnie to jest powodem spotęgowania formy zaprzeczenia. A pogłoski idą tak daleko, że już wymieniają następcę jednego i nieobsadzenie miejsca drugiego — motywy są tak przekonywujące, że żadne zaprzeczenia nie potrafią ich usunąć, mogą je w najlepszym razie odroczyć dla zachowania „linji".

O. p. Pierackim jedno z pism ze świeżo połacanym szyldem sanacyjnym — mowa o „Kurjerze Porannym" pod redakcją p. Stpiczyńskiego — wyraziło się, że wprawdzie jest zmęczony półtorarocznem urzędowaniem, mimo to pogłoska o jego ustąpieniu jest „kłamstewkiem". Co za szczególny powód potwierdzenia jednej z walnych przyczyn, któremi zwykle pozoruje się u nas ustąpienia ministrów! Nie było jeszcze wypadku, aby jakiś minister ery sanacyjnej okazał się niezdolnym czy wogóle niewłaściwym człowiekiem na warcie, do której go odkomenderowano; każdy jest zdolny, chociażby z powierzonym mu resortem nigdy nie miał nic wspólnego, natomiast zmęczenie — oto zupełnie wytłumaczalny powód z tąsamą racją, z jaką żołnierza po kilku godzinach — zależnie od pory roku — luzuje się z posterunku.

Pogłoska, do której wracamy, wymieniała p. Nakoniecznikowa-Klukowskiego, jako następcę p. Pierackiego. Ten obecny wiceminister w prezydjum rady ministrów, z zawodu lekarz, „leczył" już dwa województwa i przenosił się z prezydjum do ministerstwa spraw wewnętrznych i naodwrót, a obecnie przypisują mu objęcie misji dokończenia rozpoczętej w jesieni 1930 r. „pacyfikacji" Małopolski Wschodniej, przyczem widoczny ostrzejszy kurs: dwa wykonane wyroki śmierci i masowe aresztowania dodają temu uzasadnieniu specyficzny podkład. A zaprzeczenie? Nikt się niem nie przejmuje, gdyż czy to się stanie za dwa tygodnie, czy o kilka tygodni później — fakt nie ulega mimo to zmianie, chyba — powtarzamy — co do czasu ujawnienia go w formie nominacji.

Inny posmak ma zaprzeczenie odejścia p. Koca z ministerstwa skarbu. Wiedzą wszyscy, że p. Zawadzki nie widział nigdy, odkąd jest ministrem, potrzeby posiadania aż czterech pomocników. Jeden: p. Starzyński już został przesunięty na inne pole działania; drugi p. Koc dawniej już otrzymał taki przydział, z którego pod względem materjalnym może być zupełnie zadowolony — dlaczego więc zaprzeczają, kiedy przez wyjście z ministerstwa nie stanie się żadna krzywda ani jemu ani tokowi urzędowania.

Jedno tylko może być wytłumaczenie tej gorliwości w szafowaniu zaprzeczeniami: nie zastosować się do odczuwanej przez niezależną opinję potrzeby. Ale taka metoda szybko się wyczerpuje — najpóźniej z końcem sesji sejmowej.

Kto zamordował Hołówkę?

Obrońcy skazanych w procesie o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim wyjaśniają, że rozmowa między p. Kazimierzem Hołówką, bratem śp. Tadeusza, a Bilasem i Danyłyszynem, o której nieściśle komunikowały pisma, miała istotnie miejsce, lecz przebieg jej był zgoła inny. Na zapytanie p. komisarza Hołówki, czy zamordowali jego brata, odpowiedział Bilas, jak następuje:

— Myśmy go nie zabili, sprawa ta wyjaśni się.

Przeniesienie majora Owsianki

Szef biura personalnego min. oświaty major Owsianka ustąpił w tych dniach ze swego stanowiska, przechodząc do rady ministrów. Jak słychać, p. Owsianka ma być w prez. rady ministrów następcą p. Gluth-Nowowiejskiego. Przeniesiony p. Owsianka jest tym samym, który swego czasu rozsyłał nauczycielom kwestjonarjusze osobiste, zawierające m. in. pytania: „Co robi pańska żona" i „Czy pan jest zdrów na umyśle".

Przeszło trzy tysiące złotych miesięcznie

CZYLI „PRACA" SANATORA DLA „IDEI"!

Sanatorzy uważają się za ludzi opatrznościowych i zapewne dlatego każą sobie za „pracę" dla państwa słono płacić. Każdy wpływowy sanator pobiera conajmniej dwie pensje. Aby je uzyskać, tworzy się dla sanatorów specjalne stanowiska. Np. zwolniony z powodu potknięcia się o Kamień Koszyrski wojewoda poleski Krahelski, otrzymywał za swoją „pracę" przeszło trzy tysiące złotych miesięcznie (nie licząc oczywiście mieszkania, opału, oświetlenia, auta, szofera, który miał swój telefon oczywiście na koszt skarbu państwa!), gdyż uważając pobory i dodatek reprezentacyjny wojewody w kwocie 2.500 zł. miesięcznie za niewystarczający, utworzył specjalny poleski międzykomunalny związek meljoracyjny w Brześciu i zrobił siebie jego przewodniczącym z płacą miesięczną około 1000 zł., a siostrę swej żony urzędniczką z pensją 300 zł. miesięcznie. O „pracy" jego dla państwa opowiadają publicznie, że polował 2 dni w tygodniu, 3 dni odpoczywał albo chorował, a jeden dzień „urzędował". Łatwiej zaś było dostać się przed oblicze cara, niż do tego wojewody.

Jak był „potrzebny" poleski międzykomunalny związek meljoracyjny, świadczy fakt, że z chwilą zwolnienia wojewody Krahelskiego (we wrześniu) związek został zaraz rozwiązany (w październiku). Mówią, że wojewoda Krahelski w ciągu kilkoletniego urzędowania zdobył sobie ładny majątek. Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce nigdy nie osuszy się błot poleskich, bo dla oszczędności rząd techników, zatrudnionych na Polesiu, zwolnił masowo.

O mentalności sanatora Krahelskiego świadczy fakt, że zwrócił on z oburzeniem gazetę z powodu napisania jego nazwiska przez ch, a bez odrobiny oburzenia pobierał ministerjalną pensję ze swej synekury w powyższym związku, spędzając czas przeważnie na polowaniach, aż wreszcie wypadki w Kamieniu Koszyrskim wykazały, że dalsze jego urzędowanie jest niemożliwe. Niech sobie poluje, ale na własny koszt.

Zredukowany technik.

„Biedaki" za 3400 zł miesięcznie

Magistrat warszawski, który swym pracownikom miesiącami nie wypłaca poborów, zmuszając ich do demonstracyj strajkowych, zabrał się do robienia oszczędności. Są jednak oszczędności i oszczędności, a magistrat praktykuje je w nierównomierny sposób. Donieśliśmy onegdaj, że przeszło 400 urzędników i urzędniczek otrzymało wypowiedzenie — oszczędność w naszych czasach okrutna, gdyż powiększa szeregi bezrobotnej inteligencji, wprowadza ludzi w położenie bez wyjścia, gdyż taki specjalista — urzędnik magistracki dziś o otrzymaniu pracy ani marzyć nie może.

Drugiego rodzaju oszczędność, to zmiana umów z dyrektorami przedsiębiorstw miejskich. Panowie ci pobierali dotychczas daleko więcej niż ministerjalne pensje, niektóre dochodziły z rozmaitemi dodatkami do 10.000 zł. miesięcznie. Obecnie magistrat wypowiedział dyrektorom umowy i zawiera nowe, ograniczające pobory do najwyżej 3.400 zł. miesięcznie. Stwarza się więc nowych „biedaków", takich, którzy z marnych 3.400 zł. miesięcznie muszą wyżyć. Ale, wyjaśniają, to są „spece", którym wszędzie grubo się płaci. Ale Polska w całości a magistrat warszawski w szczególności to nie jest „wszędzie" — u nas każą przecież zaciskać pasa, a trudno sobie wyobrazić, aby ktoś tak obficie najedzony był w stanie zacisnąć pasa na — pełnym brzuchu.

KOSZMAR

„100 tysięcy złotych wyniosły nadużycia w Państwowej Wytwórni”.

„Za nadużycia aresztowano dwóch urzędników starostwa...”,

„Sanacyjna elita. Kradzież stempli pieniędzy miejskich”,

„Mnożą się afery kaucyjne”,

„Nowa afera terorystyczna”,

„Afera w stylu Amerykańskim przed sądem” i t. d. i t. d.

I jednocześnie:

„Nowa zamknięta kopalnia”, „Lista zredukowanych”, „Wzrost bezdomności” i t. d. i t. d.

A zaraz obok:

„Młodziutkie desperatki”, „Ukradł rewolwer by popełnić samobójstwo”, „Samobójstwa”, „Samobójstwa”, „Samobójstwa”...

I coraz częściej:

„Przed sądem doraźnym”, „Wyrok śmierci”, „Egzekucja”...

Najchętniej, zdawałoby się, że to tylko koszmarne sny. Ale nie! To niestety rzeczywistość. To tytuły, codziennie i coraz głośniej krzyczące z pierwszych stronic legalnych, nieskonfiskowanych wydawnictw, rejestrujące, w różnem oświetleniu, ale jedną i tą samą prawdę dzisiejszej Polski.

Powiedzą, obrońcy dzisiejszego ustroju gospodarczego i politycznego że przecież to jest nietylko rzeczywistość polska; udowodnią, że prasa całego świata burżuazyjnego pełna jest bezsprzecznie może jeszcze bardziej wyrafinowanych i jeszcze większych przestępstw, wskażą na znacznie ostrzejsze kontrasty przepychu, żądzy użycia z jednej strony, a nędzy i rozpaczy z drugiej.

Zgoda. To jest prawdą ustroju kapitalistycznego, który, padając, sieje wokoło najgroźniejszą chorobę, w umęczonych w okowach zysku i wyzysku społeczeństwach: „Chwytaj dzień”, „Po nas potop...”

Gorzej, pod obuchem walącego się w gruzy ustroju zatracają się w społeczeństwach burżuazyjnego porządku najelementarniejsze uczucia. Ludzkość zwolna tępieje. Nikogo już dzisiaj nie uderza stała rubryka prasy, stwierdzająca niepowstrzymany rozwój bezrobocia, dziesiątki samobójstw znękanych beznadziejnością życia w obecnych warunkach, a jednocześnie życie ponad stan, użycie i nadużycie, u tych, co na to mają, lub mogą mieć. To zjawisko, nieodłączne od ustroju zysku i wyzysku, siły przed prawem, zbrodni i przestępstw — nabrało obecnie barwy potwornie jaskrawej i charakteru masowego.

Ale w Polsce interesujące jest inne zagadnienie, narzucające się z nieprzepartą siłą, kiedy widzi się, słyszy i czyta codziennie o niezliczonej liczbie przestępstw nieszczęściach i nadużyciu. Przecież to wszystko dzieje się w okresie „sanacji”, która zwyciężyła pod znakiem walki o moralność narodu, o jego odrodzenie o czyste ręce w życiu publicznem. Nie jesteśmy na tyle krótkowzroczni, żebyśmy całą winę za rzeczywistość w Polsce złożyli na barki „sanacji”. Polska nie jest krajem, który nie musiałby przejść przez straszną i śmiertelną chorobę ustroju kapitalistycznego. Ale nigdzie tak brutalnie i tak smutnie, nie zaznaczyła się rozbieżność pomiędzy tem co przewrót miał przynieść, a tem co przyniosła rzeczywistość.

Ta rzeczywistość, którą prasa tylko notuje, a która jest krzyczącą statystyką faktów, statystyką zrozumiałą dla wszystkich, począwszy od półanalfabetów z surowych kresów, poprzez mieszkańców kulturalnych wsi i miasteczek, aż do najbardziej wyrobionych warstw pracujących.

Nigdzie niema większego rozdźwięku między hasłami a rzeczywistością, jak w Polsce za rządów „sanacji”.

Nigdzie stronnictwo *rządzące* nie jest tak przeżarte zepsuciem i... bezkarnością jak w Polsce.

To też odpowiedzialność stronnictwa rządzącego za to co się dzieje nigdzie nie jest tak wielka, jak w Polsce.

Ale „wy” tego nigdy nie zrozumiecie, a raczej zrozumiecie, kiedy będzie dla „was” za późno. *S. N.*

Mniejszość ukraińska w Polsce

Przypomnienie na czasie

Na marginesie tragicznego procesu lwowskiego warto przypomnieć, jak się przedstawiają **stosunki narodowe** na terenie pięciu województw południowo-wschodnich, zamieszkanych przez żywioł ukraiński.

Taki **komentarz liczbowy** będzie może najlepszym argumentem, potwierdzającym słuszność stanowiska P. P. S., że **kwestii ukraińskiej w Polsce metodą „pacyfikacji” i sądów doraźnych rozwikłać się nie da.**

Przed rokiem — jak wiadomo — przeprowadzono drugi powszechny spis ludności Rzeczypospolitej. Główny Urząd Statystyczny w dotychczasowych swych publikacjach nie uznał za stosowne dać porównania zmian, jakie zaszły w stosunkach narodowych na terenie Polski w okresie ubiegłego dziesięciolecia. Porównanie tych stosunków jest pozatem utrudnione przez to, że podczas pierwszego spisu badano zarówno język ojczysty jak i narodowość spisywanej ludności, w drugim zaś spisie zaniechano rubryki „narodowość” poprzestając tylko na „języku”.

Wyręczmy jednak G. U. S. i zestawmy przynajmniej te liczby, jakiemi na podstawie dawnych i obecnych publikacyj G. U. S. rozporządzamy.

Otóż ogólna **liczba mniejszości narodowych w Polsce wzrosła** w okresie dziesięciolecia 1921 — 1931 z 8.362.470 **na 9.024.860 osób.** Odsetek mniejszości w Polsce podniósł się w ten sposób z 30.8% na 30.9%. Wzrost ten jednak zaznaczył się wyłącznie w województwach centralnych i wschodnich, o ile chodzi o województwa zachodnie i południowe, obserwujemy tam dość jaskrawe zjawisko ekspansji żywiołu polskiego.

Jeśli chodzi o szczególnie interesujący nas tu **teren pięciu województw południowo - wschodnich,** zamieszkanych w zwartej masie przez Ukraińców, to stosunki ludnościowe poważniejszym zmianom nie uległy.

Układ liczebny żywiołu polskiego i ukraińskiego jest tu taki mniejwięcej, jaki był przed laty 10. Natomiast poważniejsze zmiany obserwujemy na terenie poszczególnych województw.

Ilustruje to najlepiej poniższe zestawienie:

WOJEWÓDZTWO	Ogółem ludności w r. 1931	Mniejszości narodowe				%% Wzrost (+) spadek (—) mniejszości w l. 1921-31
		w r. 1921		w r. 1931		
		Liczby bezwzgl.	%%	Liczby bezwzgl.	%%	
Poleskie	1 131.359	666.846	75 7	967.196	85 5	+ 9.8
Wołyńskie	2.084 791	1.196 985	82 2	1.741.541	83.5	+ 0 3
Lwowskie	3.127.811	1 180 028	43 4	1.315 508	42.1	— 1 3
Stanisławowskie	1.476 538	1.046.630	78.1	1.144 523	77.5	— 0.6
Tarnopolskie	1.603.313	785.974	55.0	809 389	50.5	— 4.5
Razem	**9 423.312**	**4.876.463**	**62.5**	**5.978.157**	**63.4**	**+ 0.9**

Jak więc widzimy odsetek mniejszości narodowych na terenie pięciu województw południowo - wschodnich stanowi **63,4%.** W porównaniu z rokiem 1921 odsetek ten wzrósł na tych terenach prawie o 1%.

Cyfry **6 prawie milionów mniejszości narodowych na kresach południowo-wschodnich** nie można utożsamiać z mniejszością ukraińską w Polsce.

Spis z roku 1921 stwierdził, że wówczas było 3.898.431 Ukraińców w Polsce to znaczy 14,3% całej ludności. Dziś licząc, iż żywioł ukraiński wzrastał w tem samem tempie, co cała ludność kraju, mielibyśmy tych Ukraińców przeszło **4,600 tysięcy.**

Jeśli chodzi o samych tylko Ukraińców — w wydawnictwach G. U. S. z dziwnym uporem nazywanych terminologja „Obw'epola” — „rusinami” — to w roku 1921 mieliśmy ich procentowo w wojew. wołyńskiem 68.4%, poleskiem 17,7%, lwowskiem 35,9%, stanisławowskiem 70.2% i tarnopolskiem 50,0%.

Dziś, jak to stwierdziliśmy wyżej, **stosunek ten mógł się tylko zmienić na korzyść żywiołu ukraińskiego.**

ANDRZEJ STRUG.

Żółty Krzyż

Fragment z III części p.t. „Ostatni film Evy Evard”

(obecnie w druku)

(Ciąg dalszy).

Ochotnik Helm po raz pierwszy w życiu ujrzał nieprzyjaciela i był wstrząśnięty do głębi — sam sobie był winien, czemuż nie chodził do kina w Ludwigshafen ani w Mannheim, gdzie nieraz pokazywano podobne rzeczy? Ogarnął go zamęt, ktoś obcy (ten drugi) wydzierał się z niego na gwałt, dopiero osoba fikcyjna, regulująca zawikłane stosunki musiała wkroczyć między nich z całą energją, mechanizm, który się był na chwilę zająknął zaczął działać i konflikt załatał się i poszedł w zapomnienie.

Przed samym odmarszem na front zapowiedziano przybycie jakiejś znakomitej osoby na przegląd batalionu. Żołnierze zapamiętale pucowali buty, smarowali rzemienie, czyścili broń, regulaminowo ładowali plecaki i torby, oficerowie, podoficerowie truchleli ze strachu i ze swojej strony straszyli, denerwowali żołnierzy i mordowali ich „parade-marszem”, niczem za najlepszych dawno zapomnianych czasów pokojowego koszarowego „drillu”. Batalion zgadywał — może to dowódca armji? Może Hindenburg? A może sam we własnej osobie Ludendorff? Kaprale, sierżanci, nawet feldfeble nic nie wiedzieli, oficerów nie śmiano pytać — tajemnica...

Gdy trzy kompanie, ustawione w niepokalanych dwurzędach zamarły na komendę „Bataljon baczność! Bataljon w prawo patrz!!” — i w dwuch chwytach, w dwuch pochrzęstach sprezentowały broń, sześćset głów, jednem targnięciem odrzuconych w prawo, pojęły dopiero co za zaszczyt spotyka ich zwyczajny marszowy baon. Cesarz odebrał raport i przeszedł wzdłuż frontu poczynając od prawego skrzydła. Żołnierze wytrzeszczali oczy na monarchę, wstrzymując dech, gdy ich mijał i odsapując głęboko, gdy poszedł dalej. Co kilkanaście kroków cesarz zatrzymywał się na kilka **sekund** i **ostrym zachrypniętym** głosem rzucał parę pytań, patrząc groźnie niewiadomo na kogo, kędyś w dal w przerwę między głowami żołnierzy. Czasami odpowiadali mu jednocześnie dwaj żołnierze z pierwszego szeregu i jeden ztyłu, czasami nie odpowiadał żaden. Cesarz nie czekał aż się który namyśli i ruszał śpiesznie i sztywno dalej z ludzkich ruchach nakręconego manekina, za nim gromada świty.

— Z jakiej prowincji pochodzi?

— Prowincja... Prowincja... Miasto Ulm, Wasza Cesarska Mość.

— Ma żonę, dzieci?

— ....

— Gdzie ranny?

— W brzuch, Wasza Cesarska Mość!

— W kolano, Wasza Cesarska Mość!

— Gdzie ranny, pytam?

— Na Szmendendam, Wasza Cesarska Mość!

— Kiedy dekorowany? Za co?

— Grudzień 1916, Werden — Suwilfort.

— Zadowolony ze wszystkiego?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość!

— Dawno kapralem?

— Trzy lata miesięcy trzy, Wasza Cesarska Mość!

— Kiedy dekorowany?

— Za kampanję karpacką, Wasza Cesarska Mość!

— Ma jakie życzenia?

— ....

— Niech odpowiada jak ojcu!

— Jestem jeszcze wyczerpany, Wasza Cesarska Mość!

— Wydobrzeje na froncie!

— Ten to zuch! Morowy chłop! Ma ochotę prać Francuzów?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość!

— Anglików?

— W dubelt, Wasza Cesarska Mość!

— Dobrze, mój synu!

— Gdzie utracił oko?

— Lombardsyde, Wasza Cesarska Mość!

— A drugie oko?

— Jeszcze nie, Wasza Cesarska Mość!

— Pytam, czy dobrze widzi?

— Niedobrze, Wasza Cesarska Mość!

— Jak trzyma broń? Czemu tak drży?

— Ciągle mnie febra trzęsie, Wasza Cesarska Mość.

— Na froncie się rozgrzeje, tam teraz gorąco.

— Kiedy dekorowany? Za co?

— Za bitwę pod Maraseszti, Wasza Cesarska Mość.

— Z Mackensenem dobrze było?

— Tak jest, Wasza Cesarska Mość.

(d. n. n.)

Głośne procesy polityczne w Warszawie

WE WTOREK W SĄDZIE APELACYJNYM SPRAWA O MANIFESTACJĘ 14 WRZEŚNIA 1930 ROKU

We wtorek przyszłego tygodnia (dnia 3 stycznia 1933 r.) rozpocznie się sezon wielkich procesów politycznych. W dniu tym warszawski sąd apelacyjny przystąpi do rozpatrzenia sprawy o krwawe wypadki wrześniowe, które rozegrały się po wielkiem zgromadzeniu politycznem „Centrolewu" w Dolinie Szwajcarskiej.

W pierwszej instancji sprawę sądzili: wiceprezes sądu okręgowego Neuman oraz sędziowie Hermanowski i Rykaczewski. Oskarżenie wnosił prokurator Kawczak. Rozprawa przed sądem okręgowym rozpoczęła się w dniu 4 lutego 1931 r. i trwała do 11 lutego, w którym to dniu ogłoszono wyrok, mocą którego z pośród dziewięciu oskarżonych zostali skazani: b. poseł tow. Edward Chodyński i redaktor „Pobudki" tow. Marjan Synowiecki na 4 lata więzienia, Józef Kusiak, Władysław Roguski i Jan Byliński po 2 lata więzienia. Uniewinnieni zostali: b. poseł tow. Józef Dzięgielewski, Zygmunt Szulman i Antoni Ruszkiewicz. W toku procesu o wypadki wrześniowe zdarzyły się dwa wypadki, niespotykane w dziejach sądownictwa. W dniu 6 lutego w toku przesłuchiwania świadka, adw. Mikołaja Korenfelda, 80-letniego starca, który wyraził się, że policja szarżowała na spienionych rumakach — przewodniczący zapytuje ironicznie:

— A czy bardzo były spienione?

Świadek po tem pytaniu blednie, słania się, a po chwili upada bezwładnie na ziemię. Z ławy oskarżonych wybiega dr. Budzyńska-Tylicka i bierze adw. Korenfelda za puls, a po chwili pada obok niego zemdlona. Adw. Korenfeld zmarł nagle. Dr. Budzyńska-Tylicka uległa atakowi serca.

W dniu 10 lutego obrońcy zgłosili wniosek o wyłączenie ze sprawy przewodniczącego. Wniosek ten oddalono. Wobec tego oskarżeni zrzekli się obrońców i proces toczył się dalej bez udziału ławy obrończej.

Sprawa tow. dr. Budzyńskiej-Tylickiej została osądzona odrębnie w początkach maja. Skazano ją na rok więzienia.

Rozprawa apelacyjna w procesie brzeskim

JAKI BĘDZIE SKŁAD TRYBUNAŁU?

Sprawa b. więźniów brzeskich przed sądem apelacyjnym została wyznaczona na dzień 7 lutego. Rozprawa toczyć się będzie na sali trzeciej, którą zarezerwowano na przeciąg dwóch tygodni, to jest do 21 lutego.

Sprawę będzie referował sędzia Chodecki, który poprzednio był prokuratorem w Łucku, a następnie prezesem sądu okręgowego w Toruniu (tego samego, do którego decyzją sądu najwyższego przeniesiono sądzenie słynnej sprawy „Gazety Bydgoskiej", gdy chodziło o niedopuszczenie do zeznawania przed sądem byłych więźniów brzeskich).

Osoba przewodniczącego nie jest jeszcze wiadoma. Podobno nie będzie nim, jak pierwotnie przypuszczano, przeniesiony świeżo do Warszawy wiceprezes Rudnicki, ale raczej sędzia Dobromęski, również niedawno przeniesiony do Warszawy z sądu okręgowego w Sosnowcu.

Mówi się wreszcie o możliwości powołania w skład trybunału b. prokuratora do spraw prasowych sędziego Kawczaka, co jednak jest wątpliwe ze względu na to, że p. Kawczak występował jako oskarżyciel w procesie o warszawskie zajście w dniu 14 września 1930, proces zaś brzeski jest z tamtą sprawą bliska związany.

Oskarżenie będzie wnosił prok. Grabowski, który przeszedł z sądu okręgowego do sądu apelacyjnego.

Zgodnie z procedurą, na rozprawę zostaną wezwani świadkowie, przesłuchani w pierwszej instancji, co do których obrona zgłosiła tak zwane „uwagi na protokół". Prokurator domaga się w swej skardze apelacyjnej zmiany kwalifikacji, a w związku z tem zaostrzenia wymiaru kary. Powołany przez prokuratora art. 95 nowego kodeksu przewiduje karę od lat 10. Obrońcy w swojej skardze apelacyjnej domagają się uniewinnienia wszystkich oskarżonych.

W pierwszej instancji po 57 dniach rozprawy, która rozpoczęła się w dniu 26 października 1931 roku, skazano: St. Duboisa, Mieczysława Mastka, Adama Pragiera, Adama Ciołkosza i Józefa Putka po 3 lata więzienia. Hermana Liebermana, Norberta Barlickiego i Wł. Kiernika po dwa i pół roku więzienia, Kazimierza Bagińskiego na 2 lata i Wincentego Witosa na półtora roku więzienia. Adolf Sawicki został uniewinniony.

PROCES O NIEBYŁY ZAMACH BOMBOWY NA MIN. PIŁSUDSKIEGO

Proces o zamach bombowy na min. Piłsudskiego odbędzie się przed sądem apelacyjnym w połowie lutego. W pierwszej instancji po 10-dniowej rozprawie (od 29 stycznia do 10 lutego 1931 r.) skazano tow. Piotra Jagodzińskiego i Józefa Białkowskiego po roku więzienia, b. posła tow. Józefa Dzięgielewskiego i Fr. Markowskiego uniewinniono.

Co zrobi 200.000 bezrobotnych?

Jeżeli w dniu 24 grudnia było 208.000 statystycznych bezrobotnych, jeżeli każdy tydzień przynosi nowych 10.000 bezrobotnych — łatwo wyliczyć, że do końca stycznia liczba ich dojdzie do 250.000, a może — wobec potęgowania się zimy — i więcej. Tymczasem zarząd główny funduszu bezrobocia preliminuje na zasiłki w styczniu sumę odpowiadającą „zaopatrzeniu" 60.000 bezrobotnych, wobec czego nasuwa się pytanie, co się stanie z tą 200-tysięczną masą, pozostającą poza tą skromną pomocą, jaką są zasiłki.

Wiadomo powszechnie, że wykazy państwowych urzędów pośrednictwa pracy, ogłaszane są co tygodnia; dalekie są od stanu rzeczywistości. Urzędy te trzymają się zasady: czego niema w książkach, tego niema w życiu — kto z jakichkolwiek powodów nie podpada rejestracji, ten nie istnieje jako bezrobotny, nie ma prawa do zasiłku. A tymczasem życie przechodzi nad tą książkową mądrością do porządku dziennego; są dziesiątki tysięcy, którzy urzędownie nie są uznani za bezrobotnych, mimo że tygodniami i miesiącami są bez pracy.

Nie mówimy jednak o tych, zapomnianych przez Boga i ludzi wskutek biurokratycznych dziwolągów, ale co będzie z tymi, którzy mieli „szczęście" dostać się do rejestru, a jednak dla funduszu bezrobocia nie istnieją, niema dla nich zasiłku? Jedna dla nich rada: udać się pod opiekę rozmaitych komitetów, to znaczy, znosić upokarzającą procedurę i za to otrzymać ochłap, za to być przedmiotem dobroczynności zamiast prawa człowieka do życia, mimo że z cudzej winy został pozbawiony pracy.

Czytamy w rozmaitych pismach burżuazyjnych żale i narzekania na klęskę bezrobocia, na ludzkie krzywdy i nieszczęścia; czytamy nawet utyskiwania, że burżuj, mający dach nad głową i będący syty, musi być wdzięczny policji i wojsku, pod których strażą może spokojnie spać i jeść, ale nie czytamy jakiejś rady, jakby pomóc tym, nad którymi tak serdecznie litują się, jak dać im co więcej, aniżeli — jak się coraz częściej zdarza — zgniłe ziemniaki i podarte portki. Państwo, powiadają, to wielka rzecz, tem większe, że własne; państwo, jak widzimy, to potężna rzecz, trzymająca swe ręce na całem życiu publicznem, a nawet prywatnem obywateli, ale tam, gdzie trzeba temu obywatelowi dać nie „wychowanie fizyczne", a środki do utrzymania życia, BBWR okazuje się bezsilne i bez odczucia dla położenia tych, od których zawsze wymaga ofiary krwi, a w dobrych czasach ofiary z mienia.

60.000 zasiłków na czterokrotną liczbę potrzebujących ich — to przecież najwyższa niesprawiedliwość, najstraszniejszy dokument naszych czasów. Tak widocznie musi być w tym ustroju, który nie żałuje frazesów, a skąpi czynów tam, gdzie one są najkonieczniejsze.

Powrót p. Filipowicza do Warszawy

W przyszłym tygodniu przybywa do Warszawy, odwołany z placówki waszyngtońskiej, ambasador polski w Stanach Zjednoczonych p. Filipowicz.

Negocjacja o rewizję długów polskich w Ameryce nawiązana będzie dopiero przez nowego ambasadora p. Patka, którego wyjazd do Ameryki nastąpić ma z początkiem stycznia.

Nowomianowany poseł polski przy rządzie sowieckim min. Łukasiewicz przybył z Wiednia do Warszawy i rozpoczął urlop wypoczynkowy, po którym dopiero uda się do Moskwy.

Zmiany w BGK

W najbliższych dniach ustąpi ze swego stanowiska radca prawny Banku gospodarstwa krajowego p. Tomaszewski, urzędujący jeszcze od czasów p. Władysława Grabskiego.

Znaczki pocztowe dla ministerstw

Ministerstwo poczt i telegrafów opracowało projekt noweli do ustawy o poczcie i telegrafie, który to projekt jest obecnie przedmiotem wymiany zdań między zainteresowanemi ministerstwami. Projekt zawiera przepisy karne, zaostrzające odpowiedzialność materjalną za naruszenie wyłączności poczty przez prywatne przedsiębiorstwa i osoby, organizujące nielegalny przewóz listów w celach zarobkowych.

Ponadto występuje ministerstwo poczt z planem zniesienia przywileju przesyłania poczty wolnej od opłaty przez ministerstwa i inne urzędy państwowe. Ministerstwo poczt, chcąc zmniejszyć niedobór poczty, projektuje wprowadzenie specjalnych znaczków urzędowych dla ministerstwa i urzędów przy wysyłaniu poczty. W zasadzie zarząd pocztowy zaopatrzyłby wszystkie urzędy w takie znaczki, a należność za nie byłaby zarachowywana przez ministerstwa i urzędy na dobro zarządu pocztowego. Znaczki urzędowe, przeznaczone dla ministerstw, będą opiewały na taryfę niższą od normalnej.

Zmiana powyższa zastąpić ma istniejące obecnie ryczałty pocztowe, pobierane przez pocztę od poszczególnych ministerstw za załatwianie ekspedycji pocztowej urzędów. Jak słychać, znalazł powyższy projekt poparcie ministerstwa skarbu, toteż należy się liczyć z zatwierdzeniem go przez radę ministrów. Projekt noweli będzie skierowany do Sejmu.

Manipulacja z temi znaczkami wymagać będzie zatrudnienia licznych nowych sił urzędniczych we wszystkich ministerstwach.

Czy tesame znaczki pocztowe zostaną przydzielone także komitetom BBWR i Związkom strzeleckim, czy też organizacje nadal wysyłać będą swe korespondencje jako listy urzędowe, wolne od opłaty pocztowej, jest jeszcze kwestją otwartą.

Wiadomości polityczne

OD BOJÓWEK ANTYSEMICKICH DO ŻYDOWSKICH

Berliński „Politische Pressedienst" donosi, że według wiadomości z Palestyny przybył tam szereg byłych oficerów niemieckich, zaangażowanych jako instruktorzy przez „Brit-Trumpledor" żydowską organizację bojową, która organizuje w Palestynie sjonistyczne bojówki przeciw Arabom. Większa część tych kondotjerów przeszła na służbę „Brit-Trumpledoru" wprost z oddziałów szturmowych Hitlera, gdzie jako dowódcy organizowali pogromy żydów i profanacje cmentarzy żydowskich. Teraz będą „walczyli" za żydów w Palestynie.

Nie jest to oczywiście nowiną, że każdy najgorliwszy antysemita jest nim tylko tak długo, póki nie dostanie posady w żydowskiej firmie, a bodaj „korki" u żyda, ale z takim cynizmem rzadko kiedy odbywa się ta operacja. Jednakże sama „zmiana posady" przez kondotjerów mniej zastanawia (firma „Hitler et Comp." chwieje się, a zresztą „Brit-Trumpledor" lepiej płaci), niż brak skrupułów u tych żydowskich bojowców, którzy nie czują snać obrzydzenia do ludzi o rękach jeszcze czerwonych od krwi żydowskiej.

H. N. Brailsford

Anglja skarży Persję

Londyn, w grudniu.

Dla tych z pośród nas, którzy są dość starzy, by przypomnieć sobie czyny imperjalizmu przedwojennego, przekazanie zatargu brytyjsko-perskiego Lidze Narodów jest wydarzeniem znamiennem i zdumiewającem. Zawstydzająca klęska Ligi Narodów w sprawie Mandżurji i kompromitacja konferencji rozbrojeniowej postawiły nas przed zagadnieniem, czy Liga Narodów jest wogóle czemś innem aniżeli złudzeniem liberalnem. Czy może ona działać w świecie, zbudowanym na podstawie suwerenności (zwierzchnictwa) narodowej? Czy idea Ligi Narodów może się spodziewać najmniejszego choćby powodzenia w walce z nacjonalizmem i imperjalizmem panującej klasy kapitalistycznej? Czy my socjaliści mając za sobą doświadczenia tych 13 lat, możemy wciąż być pewni, żeśmy postępowali dobrze, popierając ideę, która jest może mamidłem i przeszkodą dla dźwignięcia lepszej organizacji międzynarodowej w przyszłości? Są to pytania niepokojące i mogę powiedzieć otwarcie, że nie mógłbym odpowiedzieć na nie z całą pewnością. Ale jedno przynajmniej trzeba przyznać: kraj słaby jak Persja zdaje się osiągać korzyści z istnienia Ligi Narodów.

Przed wojną nikt w Londynie nie śniłby nawet o tem, by spór z Persją przekazać sądowi rozjemczemu. Persja była bezradnym i biernym objektem polityki imperjalistycznej. Londyn musiał wprawdzie liczyć się z życzeniami Petersburga; ale poza tem można było robić w Teheranie wszystko, co się chciało. Persja była podzielona na trzy strefy. Jedna była brytyjską sferą wpływów gospodarczych, w której Imperjum Brytyjskie rozporządzało swobodnie wszelkiemi koncesjami. Północ przypadła w udziale Rosji, nad trzecią zaś strefą roztoczono coś w rodzaju wspólnej kontroli. Z owego to czasu pochodzi koncesja angielsko-perskiego towarzystwa naftowego do eksploatacji bogatych pól naftowych w najdalej posuniętej części południowo-wschodniej kraju. Koncesję tę wydarto przekupstwem czy groźbą dynastji Kadjarów, najsłabszemu może i najbardziej skorumpowanemu rodowi królewskiemu na Wschodzie. Towarzystwo było zawsze przedsięwzięciem nawpół urzędowem, zwłaszcza od czasu gdy Winston Churchill w imieniu rządu brytyjskiego zakupił większość akcji, a marynarka zamiast węgla angielskiego zaczęła stosować olej ziemny. Towarzystwo jest w praktyce panem terenu, na którym działa — o ile mogę ustalić — „despotą oświeconym", to znaczy według pojęć wschodnich dość dobrym i postępowym pracodawcą.

Ze względów strategicznych rząd brytyjski oddawna zdobył nad Zatoką Perską i jej wybrzeżem władzę, mało różniącą się od protektoratu. Tędy przecież prowadzi droga do Indji. Tu kabel telegraficzny przecina suchy piasek. Do lata r. b. znajdowała się tu siedziba „Imperial Airways", brytyjskiego towarzystwa lotniczego, utrzymującego tygodniową komunikację powietrzną z Indjami.

Gdy się lata nad temi pustyniami — mówię to z własnego doświadczenia — ma się uczucie, że prowadzą one tylko do Indji i że nie są niczem innem. Kilka nędznych wiosek żyje z rybołówstwa, ale tylko w kilku uprzywilejowanych punktach piasek może być użyty do celów kulturalnych. Życie zdaje się byćześrodkowane dokoła słupów telegraficznych i lotnisk obcego mocarstwa.

Te mało wyjaśnione roszczenia do kontroli strategicznej nie znikły bynajmniej wraz z wojną światową. Kiedy Austen Chamberlain podpisywał pakt Kelloga, wyłączył on z jej postanowień „pewne obszary", których bezpieczeństwo leżał na sercu W. Brytanji, która wobec tego w dobroci swej zastrzegła sobie prawo zastosować na tych obszarach wojnę, jako „środek polityki". Nigdy, po dzień dzisiejszy, nie określono dokładniej tych uprzywilejowanych obszarów i obawa przed łaskawą opieką Anglji wisi mrocznie i niepewnie nad całym Wschodem. Ale jest rzeczą prawie powszechnie znaną, że Egipt i Zatoka Perska znajdują się pod szczególną pieczą Anglji. Ta sama doktryna wypłynęła niedawno ponownie w Genewie, gdy min. Simon zakomunikował pakt Kellogа, wyłączył on z jego nia powietrznego. Najpierw, wszystkie inne państwa powinny obniżyć stan floty powietrznej do poziomu angielskiego, poczem nastąpiłoby ogólne zmniejszenie o $1/3$. Kiedyś tam, w nieokreślonym punkcie przyszłości, możliwe będzie powszechne zniesienie wojenej floty powietrznej ale tę przyjemną, acz daleką perspektywę, odmówił min. Simon „pewnym obszarom", a więc prawdopodobnie znowu tym samym obszarom któremi interesuje się zawsze Brytyjski Urząd do Spraw Zagranicznych.

(Dok. nast.).

Życzenia dla P.P.S.

od Belgijskiej Partji Socjalistycznej

C.K.W. P.P.S. otrzymał następującą depeszę z Brukseli:

Belgijska Partja Robotnicza składa serdeczne powinszowania bratniej partji polskiej z okazji czterdziestolecia jej działalności.

Jesteśmy razem z Wami myślami i sercem w walce jaką prowadzicie o Wolność i o polepszenie doli robotników polskich.

Zapewniamy Was o naszej pełnej sympatji i życzymy zwycięstwa demokracji która jest jedyną [illegible] pokoju.

Przewodniczący: VANDERVELDE

Sekretarz: VAN ROOSBROECK.

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI.

Cień

Na jasne święta cień ponury
tragicznem skrzydłem się położył,
mąci kościelne, zgodne chóry,
świec migot zmienia w połysk noży;

truje mi przaśny smak opłatka
i we śnie gardło zmorą dławi:
dwa wbite pale, wpoprzek kładka
i czart, tańczący na huśtawie;

ćmi blask mi stoczków na choince
i z dzieckiem śmiać mi się zabrania,
zdają się sobie sam złoczyńcą
w to smutne święto pojednania.

Gdy lud zaśpiewał na pasterce,
że Bóg się zrodził w Betlejemie,
czułem, że w piersiach mam nie serce,
lecz jakiś twardy, ostry krzemień.

Któż z mej pamięci to wymaże?
Któż mię wyzwoli i odmieni?
Wciąż widzę straszne, blade twarze
i wydłużone ,sztywne cienie.

Do ust mi krew czerwona chlusta
i sił mi, sił mi już nie starczy...
Tych słów nie szepczą moje usta,
ten wiersz zdławionem gardłem
charczę.

Wyprzedaż

„Walka" dzień w dzień ogłasza, że jest do sprzedania „program dawn. frakcji", uchwalony na „kongresie" katowickim.

Widocznie z powodu stagnacji w interesie bebesowskim brak nabywców, ponieważ ogłoszenie stale się ukazuje. Radzimy „Walce" inaczej zredagować ogłoszenia. Np. „Z powodu likwidacji interesu zupełna wyprzedaż programu katowickiego niżej ceny własnego kosztu. Żołnierze i dzieci płacą połowę".

A może B. B. S. traktuje swój „program" jako zabytek muzealny?

x. y. z.

Konfiskata „Nowego Pisma"

Nr. 13 socjalistycznego tygodnika „Nowe Pismo" skonfiskowany został za artykuł tow. Adama Obarskiego p.t. „Po sądzie doraźnym we Lwowie — wrażenia z oddali". Po konfiskacie wydany został nakład drugi.

JAN WAŚNIEWSKI.

Dola pisarza polskiego

Jesteśmy narodem, gdzie chudość literata weszła w przysłowie — narodem, który nigdy nie konsumował zbyt dużo książek i który obojętnie patrzył, jak na nędznym barłogu ginął na obczyźnie **Norwid**, a we własnym kraju wielu pisarzy i artystów.

Istniały wprawdzie czasy, gdy zainteresowanie literaturą było znaczne, ale wpływało to w minimalnym stopniu na dolę polskiego pisarza. W epoce romantyzmu padano przed **Mickiewiczem**, jak przed bóstwem, na kolana, ale równocześnie nie zatroszczono się, by mu stworzyć znośne warunki bytu; w epoce Młodej Polski ubiegano się o zaszczyt poznania **Przybyszewskiego**, lecz pozwolono mu przez całe życie przymierać głodem.

Jeśli tak układały się stosunki w dobrych dla literatury epokach, to co mówić o dniu dzisiejszym, gdy zainteresowanie sprawami literatury i sztuki zniknęło niemal zupełnie? Nie chcę się tu wdawać w badanie przyczyn tego zjawiska. Dość stwierdzić, iż obojętność na sprawy twórczości zaszła bardzo daleko. Głód literatury trzydziesto-dwu miljonowego narodu zaspakajają dwa tygodniki; powieść rozchodzi się przeciętnie w 500 — 1000 egzemplarzy; dzienniki niemal zupełnie nie zajmują się literaturą. Odcinki wypełnia się powieścią sensacyjno-kryminalną w bardzo niewybrednym gatunku, krytykę zepchnięto na ostatnie miejsce, polemik literackie na łamach gazet umilkły. Do zaszczytnych wyjątków należy niewiele pism.

Tak mały popyt na literaturę odbija się na doli pisarza bardzo ujemnie.

Praca literacka jest i była zawsze pracą chałupniczą. Jak żyją dzisiaj i tworzą owi chałupnicy?

Zajdźmy do ich warsztatów. Wrota do tajemnic „wyrobników literatury" otwiera nam niedawno wydana przez Związek Zawodowy Literatów Polskich książka pod tytułem: „Życie i praca pisarza polskiego". Napisana została na podstawie ankiety, jaką w 1929 r. rozesłał do swych członków Zarząd Z. Z. L. P. Zebrane odpowiedzi opracował Instytut Gospodarstwa Społecznego pod kierunkiem znakomitego socjologa prof. Krzywickiego, który napisał do książki przedmowę.

Warunki bytu literata są opłakane. Jedna trzecia autorów zarabia piórem tylko **46 złotych miesięcznie.** 27 pisarzy **osiąga przeciętnie 136 zł. miesięcznie!**

Nie mogąc się utrzymać z pióra, literaci szukają innych zarobków, co oczywiście wpływa ujemnie na ich twórczość. Ci, którzy zajmują się wyłącznie literaturą, spędzają przy biurku niemal całe dnie. Pięć osób mówi o dniu pracy, sięgającym 18 godzin! Nagół pisarze pracują twórczo 3—6 godzin dziennie, nie licząc oczywiście pracy zarobkowej.

Twórczość literacka wymaga skupienia, a to da się osiągnąć tylko w ciszy, dlatego niezmiernie ważną rzeczą dla pisarza są jego warunki mieszkaniowe. Uwzględniając to, ankieta zawierała między innemi i takie pytanie: „Czy posiada w zajmowanem mieszkaniu oddzielny pokój do pracy?". Ze 191 odpowiedzi wynika, że 47 osób nie posiada oddzielnego pokoju, a 7 musi się zadowolić wogóle tylko jednym pokojem.

Wielu pisarzy skarży się na ciasnotę, niewygody, hałasy, brak własnego kąta.

Mimo tego wszystkiego — wśród wiecznych trosk o chleb powszedni, w ciasnem mieszkaniu, przy akompanjamencie krzyków — wytrwały pisarz wykończył nareszcie swe dzieło... I tu dopiero zaczyna się tragedja! Wobec braku zapotrzebowania na książkę, wydawcy bardzo niechętnie biorą rękopis i płacą minimalnie. Gdybyśmy liczyli, że pisarz wyda jedną książkę na rok, to dochody beletrysty wyniosą niespełna 100 złotych, a poety 43 zł. miesięcznie. Gorzej, że wielu wydawców nie dotrzymuje swych zobowiązań. **Jedna z ankiet** powiada: „Na 21 wydawców—tylko dwóch dotrzymało ściśle warunków umowy".

Nic dziwnego, że wobec takich okoliczności, wielu autorów (na 176 uczestników ankiety aż 144!) trzyma swe utwory w szufladzie jako rękopisy.

Ktoś tam powiedział, że literat spełnia, a przynajmniej powinien spełniać rolę sumienia narodu. Często jednak zbyt czułe sumienie zawadza i wówczas nakłada się na nie tłumik. Urzędowym tłumikiem stał się w ostatnich czasach cenzor, zawsze zaś bywa nim kołtuństwo społeczeństwa. Oto co powiada jeden z uczestników ankiety o trudnościach wydawniczych: „powieść o charakterze społeczno-obyczajowym i utrzymana w duchu anty-klerykalnym, i ten wzgląd utrudnia wydanie utworu, nie mogę znaleźć dość odważnego wydawcy".

Istnieją i inne sposoby nakładania na usta pisarza kagańca milczenia: „Powieści nie wydałem dlatego — pisze ktoś — że mnie już raz wyleli z Ministerjum, a nie chcę, żeby to zrobili po raz drugi".

W takich oto warunkach materjalnych żyje dzisiaj, pracuje i tworzy kulturę narodową pisarz polski. Czyż wobec tego wszystkiego można się dziwić, że w naszym dorobku literackim lat ostatnich spotyka się więcej rzeczy, tchnących smutkiem i przytłaczających, niż radosnych i pełnych humoru?

Dla Polski Francja niema pieniędzy

Parlament francuski obraduje teraz nad ratyfikacją umowy zawartej w lecie br. w Lozannie, którą przyznano Austrji większą pożyczkę międzynarodową, przyczem udział w niej Fracji wynosi 300 miljonów franków. Wszystkie lewicowe stronnictwa francuskie wypowiedziały się za ratyfikacją, która dla Francji ma tę korzyść polityczną, że na długie lata uniemożliwia Austrji przyłączenie się do Niemiec, co dla Francji jest straszakiem ze względu na wzrost Niemiec o 6 i pół miljona ludzi, jakiby wówczas nastąpił.

Przypominamy, że akurat takąsamą sumę 300 miljonów franków miała w kwietniu br. otrzymać Polska na budowę kolei Śląsk—Gdynia i dotychczas jej nie otrzymała. Nawet więcej, gdy tzw. Tow. polsko - francuskie finansujące tę budowę oświadczyło, że nie może zapłacić umówionej raty, zaczęła się prawdziwa pielgrzymka z Warszawy do Paryża. Oprócz przebywającego tam stale w charakterze „pośrednika pożyczkowego" p. Targowskiego jeździli pp. Koc, Kühn, Zawadzki. Chodziło o to, aby rząd francuski zaliczkował tymczasem 100 miljonów franków dla kontynuowania robót — wszystko daremnie.

Podróżnikom naszym w Paryżu wyjaśniano, że stosunki giełdowe nie pozwalają na wyłożenie większej pożyczki, skarb zaś francuski pieniędzy dać nie może, mimo że w tymsamym czasie dał większe pożyczki Czechosłowacji, Rumunji i Jugosławji. Te kraje należą, taksamo jak Polska, do koncernu francuskiego, a dla utrzymania ich na uwięzi pakuje się w nie miljardy — tylko dla Polski niema nawet 100 miljonów.

Udział w pożyczce austrjackiej nie jest dla Francji żadnym interesem, gdyż Austrja daje małe szanse wypłacalności. Jest to czysto polityczna pożyczka, ryzykuje się, aby utrzymać samodzielność Austrji, mimo że jej warunki sprzeciwiają się temu. Polska jest największem z tych państw, które są w stosunku do Francji sprzymierzone i zaprzyjaźnione, ale tu polityka idzie w kąt, tu kieszeń francuska jest zamknięta, podczas gdy dla innych widoków politycznych jest szeroko otwartą.

Brat wiceministra Stamirowskiego aresztowany za oszustwo

(Korespondencja własna)

Jarosław, 29 grudnia.

W dniu 23 bm. zjechali do Jarosławia dwaj eleganccy panowie, którzy odrazu zabrali się bardzo energicznie do przeprowadzenia rewizyj sanitarnych w piekarniach, przedstawiając się za osoby urzędowe. Na przestraszonych kupców — według doniesienia policji — nakładali wysokie grzywny, a gdy kupiec prosił o względy, dawali do zrozumienia, że o ile złożą „dobrowolny datek", to grzywnę odpiszą. Wszyscy na tę zamianę się zgodzili, zaś „panowie urzędnicy" wystawiali odpowiednie pokwitowania. — Po kilku godzinach urzędowania powstał wśród kupców wielki rwetes, skoro zauważono, iż pokwitowania opiewają na czasopismo „Opieka pracy".

Wobec tego poszkodowani udali się do komisarjatu P. P., który zatrzymał obu osobników tuż przed odjazdem pociągu.

Na komisarjacie okazało się, iż jeden z osobników to Stefan Stamirowski, współpracownik bebeckiego czasopisma "Opieka pracy" ze Lwowa, brat stryjeczny, jak sam zapodał, znanego z procesu brzeskiego świadka b. wiceministra spraw wewnętrznych, a obecnie podsekretarza stanu w prezydjum rady ministrów Stamirowskiego, a drugi to p. o. inspektora pracy we Lwowie inż. Władysław Rakowski.

Wobec oczywistego oszustwa policja państwowa odstawiła obu działaczy bebeckich do aresztów sądu grodzkiego w Jarosławiu, a sędzia zawiesił nad nimi areszt śledczy.

Charakterystyczne jest, iż, jak twierdzą obaj aresztowani, szef wydziału bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim we Lwowie, p. Sochański dał im do ich czasopisma „Opieka pracy" swego redaktora, a nawet chciał im dać sekretarkę, lecz oni się na to nie zgodzili. „Redaktor" ten miał pilnować, aby kierunek czasopisma był bebestrzelecki.

Przy Rakowskim znaleziono kilka legitymacyj, a nawet jedna opiewała na wizytatora szkół.

Obecnie obaj wybitni działacze sanacyjni w areszcie oczekują rozprawy.

Opisane postępowanie działaczy sanacyjnych świadczy o niezwykłym tupecie panów, którzy mają wysokie koneksje i protekcje, w każdym razie wykazuje, jak wygląda sanacyjna „Opieka pracy". A. H.

Projekt nowej pragmatyki służbowej dla pocztowców

Ministerstwo poczt przesłało do rady ministrów nowy projekt pragmatyki służbowej dla urzędników pocztowych.

Z kraju i ze świata

—o—

BIERZCIE PRZYKŁAD Z NAS, A BĘDZIECIE ZBAWIENI.. Z Tarnowa piszą nam: Dnia 28-go grudnia br. odbył się pogrzeb Leona Twardzika, marynarza, który cierpiąc na chorobę nerwową w podnieceniu zabił się sztyletem. Pogrzeb odbył się naturalnie bez księdza. Nicby w tem dziwnego nie było, gdyby nie to, że dwa dni temu odbył się pogrzeb również samobójcy dra Skowrońskiego, na którym to pogrzebie było czterech księży. Kiedy obecni ludzie na pogrzebie Twardzika zobaczyli księdza Lesiaka na cmentarzu i kiedy go jedna z kobiet zapytała, dlaczego nie odprowadza zwłok, ten odepchnąwszy ją, odezwał się do zebranych w ten sposób: „Adwokat Skowroński dał 1000 złotych na kościół, to my byli na pogrzebie, a zresztą, co się będę wam tłumaczył; my robimy jak Bóg nakazuje i wiara jego".

NADUŻYCIA W KOMENDZIE STRAŻY POŻARNEJ W WARSZAWIE. Przed kilku tygodniami aresztowano porucznika miejskiej straży pożarnej Malinowskiego pod zarzutem popełnienia szeregu nadużyć. Po przesłuchaniu Malinowski został zwolniony za kaucją 1.000 zł. W związku z zeznaniami, złożonemi przez Malinowskiego, sędzia Długosz rozszerzył śledztwo na komendanta straży Prokoppa oraz ławnika miasta Pilackiego. Akt oskarżenia zarzuca, że w roku 1929 komendant Prokopp przeprowadzając motoryzację straży ogniowej według wzorów amerykańskich, polecił sierżantowi Arkadjuszowi Deglerowi wykonać projekty motopomp, podwozia których zostały zamówione w niemieckiej firmie „Mercedes-Benz". W ciągu dwu lat firma dostarczyła 5 wozów. Koszt każdego wozu wynosił 62.760 zł. W końcu roku 1930 sprowadzono jeszcze trzy podwozia, motopompy wykonano według wzorów Deglera w warsztatach straży ogniowej w Warszawie. Gdy motoryzacja została w pierwszej swej fazie ukończona, komendant Prokopp za namową ławnika Pilackiego wystąpił do magistratu z wnioskiem o przyznanie mu 2-procentowej prowizji od kosztu sprowadzonych wozów. Wniosek ten, poparty przez ławnika Pilackiego, został przez magistrat załatwiony przychylnie i prowizję w wysokości 10.300 zł. wypłacono komendantowi Prokoppowi, który sumą tą podzielił się z por. Malinowskim i ławnikiem Pilackim, dając projektodawcy Deglerowi 200 zł., Degler oburzony, że dają mu tak niską kwotę, odmówił jej przyjęcia, za co został zwolniony z posady. Złożył on skargę do komisji dyscyplinarnej, gdzie podał szczegóły całej afery. Udowodnił, że do kosztów sprowadzonych wozów wliczono opłacone cło, oraz koszta podróży do Berlina, co powiększyło prowizję o 4.457 zł. Jednocześnie podał on, iż komendant Prokopp otrzymał wysoką prowizję od firmy „Mercedes-Benz" za to, że przyjął wozy, wykonane według niemieckiego typu, nie zaś według wzorów Deglera. Komisja dyscyplinarna ma wystąpić z wnioskiem o zawieszenie komendanta Prokoppa w czynnościach z powodu nadużyć. Co do por. Malinowskiego zawieszenie go w czynnościach nastąpi w najbliższych dniach.

PETARDA W DOMU AKADEMICKIM. W domu akademickim w Warszawie przy ul. Narutowicza monter pracujący nad oczyszczaniem rur kanałowych znalazł w jednej z rur wielką petardę. Znawcy ustalili, że petarda w razie wybuchu spowodowałaby tylko wielki huk, ale bez żadnej szkody. Petardę zabrała policja.

SANACJA W TARNOPOLU WZDRYGA SIĘ PRZED OWP. Dnia 29 bm. starostwo w Tarnopolu zawiesiło w działalności Zrzeszenie Młodzieży katolicko-narodowej ze względu, że dopuściło się „przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, ozdabiając swój lokal emblematami obozu Wielkiej Polski i identyfikując swą działalność z działalnością tej organizacji".

ARESZTOWANIE OSZUSTA. Przedwczoraj aresztowano w Bóbrce niebezpiecznego oszusta, — który bezkarnie przez dłuższy czas grasował po Lwowie, naciągając szereg firm na różne pieniężne kwoty. Na ślad oszusta wpadła policja przy padkowo. Przed kilku dniami wezwano do telefonu urzędnika magistratu Jarmolińskiego Sergjusza, od którego zażądano zapłacenia raty za pobrane ubranie. Jarmoliński odmówił zapłacenia raty, ponieważ ubrania nie zamawiał, przypuszczał przytem, że zaszła pomyłka. W jakiś czas potem funkcjonarjusz gazowni Steciuk zawiadomił Jarmolińskiego, że znalazł na ul. Rappaporta jego urzędową legitymację. To wydało się podejrzanem urzędnikowi, zawiadomił więc o wszystkiem policję. Okazało się, że niejaki Jarmoliński Piotr wykorzystując identyczność nazwiska, podszywa się pod nazwisko urzędnika. Zamawiając sobie na raty garderobę, oraz wyłudzając spore sumy od kobiet pod pretekstem obietnicy ożenku. Oszust wyłudził poważne kwoty pieniężne, jak dotychczas ustalono, od sześciu kobiet, a łączna suma wyłudzonych pieniędzy wynosi kilkaset złotych. Oszust, zorjentowawszy się, że policja jest na jego tropie, uciekł ze Lwowa do Bóbrki, gdzie jednak został aresztowany i oddany do dyspozycji władz sądowych.

ZAMORDOWAŁ WŁASNĄ CÓRKĘ. Na trop ohydnego morderstwa, popełnionego w kwietniu br. w Czernicy (pow. Żydaczów), wpadła policja. W stodole gospodarzy Mauczurów znaleziono zwłoki Stefanji Manczur. W toku dochodzeń ustalono, że Stefanję Manczur uduszono, a potem powieszono, aby upozorować samobójstwo. Stwierdzono, że mordu dokonał ojciec Stefanji, Michał Manczur, wraz z synem Włodzimierzem. Tło morderstwa było następujące: Michał Manczur w roku 1924 podpalił zabudowania Stefana Lutaka w Czernicy, o czem wiedziała córka Stefanja, której ojciec przyrzekł za cenę milczenia zapisać grunt i wybudować dom. Ponieważ to nie nastąpiło, córka zrobiła na ojca doniesienie do sądu. Sprawa została umorzona, gdyż córka uchyliła się od zeznań. Michał Manczur, obawiając się jednak, że córka może zrobić jeszcze doniesienie — zamordował ją.

ZAMORDOWANIE KREWNEGO WYMORDOWANYCH GRUBERÓW. Ohydnego mordu dokonano w nocy z czwartku na piątek w Suposzynie, pod Żółkwią, a to w sposób przypominający mord dokonany na rodzinie Gruberów w wigilję Bożego Narodzenia 1931 r. we Lwowie. Znamiennem jest, że zamordowany został w Suposzynie właśnie krewny wymordowanych przed rokiem Gruberów — Wolf Gruber, któremu bandyta zadał trzy śmiertelne uderzenia młotkiem w głowę.

Nominacja komorników

W KRAKOWIE

Od Nowego Roku wchodzą w życie zgodnie z wydanem rozporządzeniem urzędy komorników.

Dla Krakowa zamianowano 15 komorników — a to: dr. Karola Krzetuskiego, dr. Władysława Chmielarczyka, adwokata, dr. Romana Schoenborna, Juljana Sułyłę, Jana Czajkę, Czesława Paszyka, Bogdana Ornatowskiego, Jana Skulicza, Jerzego Lgockiego, Władysława Mikosza, Jana Pałasza, Piotra Billa, Karola Jurę, Stanisława Grzędzielskiego, Marcina Repecia.

W okręgu sądowym krak. mianowano: dla Chrzanowa Stanisława Łapuszka, Wojciecha Bigajskiego i Antoniego Szklanego. Dla Krzeszowic: Zygmunta Czułkowskiego, dla Białej kand. adw. Józefa Wallasa, dla Bochni Włodzimierza Chytrzewskiego, dla Brzeska Franciszka Maderskiego, dla Brzostka kand. adw. Lajba Wiesenfelda, dla Ciężkowic kand. adw. Jana Wronę, dla Krosna J. Ukleję, dla Oświęcimia Piotra Pyzika, dla Pilzna kand. adw. Franciszka Czełuśniaka.

Ponadto zamianowani zostali: Feliks Winkler, dr. Gradlemmer, Jan Frankiewicz dla Podgórza, Andrzej Kałuk kand. adw. dla Przeworska, dr. Jan Wilga dla Rozwadowa, Stanisław Wojtyczko, Aleksander Siwak, Władysław Czajka dla Rzeszowa, Stanisław Domasik dla Skawiny, Jan Szczepański dla Strzyżowa, Sylwester Gąsiorowski dla Suchej, dr. Józef Bieniarz, em. starosta dla Wadowic, Antoni Bajorek, Mojżesz Furschmied dla Wieliczki, Adam Florczyk. Władysław Kaspry-

kowski dla Wojnicza i Zakliczyna, Naftali Lubasz dla Zatora.

Urzędnicy sądowi zostali komornikami na czas 6 miesięcy. Po 6 miesiącach, jeżeli odpowiedzą nałożonym na nich obowiązkom, wówczas będą mogli uzyskać nominację na stałych komorników. Inni nominaci po pewnym czasie zadawalającej służby zostaną stałymi komornikami.

Przegląd społeczny

—o—

ZASIŁKI DLA ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH

Wczoraj podaliśmy szczegóły rozporządzenia ministra opieki społecznej w myśl którego bezrobotni robotnicy sezonowi, a więc budowlani, drogowi, ziemni, cegielniani itd. mają prawo do zasiłku, jeżeli w czasie od 1 grudnia do 31 stycznia przedłożą zaświadczenia z przepracowanych 104 dni w ciągu najmniej 26 tygodni. Ci więc robotnicy sezonowi, którzy zgłosili prawo do zasiłków przed 1 grudnia br. i otrzymali odmowną odpowiedź z powodu iż nie przepracowali 156 dni, ale pracowali 104 dni w 26 tygodniach, mają prawo do zasiłku. Załączyć należy przy zgłoszeniu zaświadczenie gminy o stanie rodzinnym i miejscu zamieszkania i powołać się na poprzednio złożone zaświadczenie z pracy.

TELEGRAMY

—o—

PRZED ZAKOŃCZENIEM STRAJKU W ASEKURACJACH

Warszawa, 30 grudnia (tel. wl.). W związku ze strajkiem pracowników w 5 towarzystwach ubezpieczeń odbyła się dziś w ministerstwie opieki społecznej pod przewodnictwem dyrektora Ulanowskiego konferencja zmierzająca do zlikwidowania strajku. Istnieje nadzieja, że konferencja doprowadzi do pomyślnego rezultatu i że strajk zostanie w poniedziałek przerwany.

REDUKCJE W MAGISTRATACH WARSZAWSKIM I POZNAŃSKIM

Warszawa, 30 grudnia (tel. wł.). Dziś w magistracie warszawskim rozpoczęto doręczanie list redukcyjnych kilkuset pracownikom. Równocześnie w magistracie poznańskim w myśl rozporządzenia prezydenta Rzplitej z 21 października br. o zmniejszeniu wydatków o 30% rozpoczęła się z dniem 1 stycznia redukcja obejmująca 150 pracowników.

ŻĄDANIA BEZDOMNYCH

Łódź, 30 grudnia (tel. wł.). Do wojewody łódzkiego zgłosiła się dziś delegacja bezdomnych robotników i pracowników umysłowych, która wręczyła memorjał z żądaniem obniżki czynszów i rekwizycji wolnych mieszkań na rzecz bezdomnych.

RZĄD SCHLEICHERA BOI SIĘ AGITACJI PACYFISTYCZNEJ

Berlin, 30 grudnia. Prezydjum policji berlińskiej odebrało znanemu pacyfiście niemieckiemu Lehmann-Russbüldtowi paszport zagraniczny, aby mu uniemożliwić uprawianie zagranicą krytyki polityki rozbrojeniowej i odwetowej Niemiec.

POSEŁ HITLEROWSKI POMOCNIKIEM MORDERCÓW

Berlin, 30 grudnia. Do prokuratorji w Dreźnie wpłynęły poważne zarzuty przeciw przywódcy hitlerowskch oddziałów szturmowych w Dreźnie i posłowi do sejmu saskiego drowi Benneckemu, z których wynika, iż wiedział on o przygotowywaniu mordu kapturowego na członku oddziału szturmowego Hentschu. Stwierdzono, że po wykryciu mordu dr. Bennecke wyjechał w Karkonosze nad granicę czechosłowacką, skąd wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ułatwił trzem mordercom Hentscha ucieczkę przez Czechosłowację i Austrję do Włoch.

PRZEMYSŁ WOJENNY KUPUJE PRASĘ

Genewa, 30 grudnia. W składzie członków redakcji znanego dziennika genewskiego „Journal de Geneve" przeprowadzona zostanie z dniem 1 stycznia wielka zmiana, ponieważ większość akcyj tego dziennika nabyła francuska firma przemysłu wojennego Schneider w Creuzot. Sądzą powszechnie, że francuska firma przemysłu wojennego nabyła akcje w tym celu, aby za pośrednictwem tego poczytnego organu urabiać odpowiedni nastrój, gdyż obawia się, że konferencja rozbrojeniowa może przecież doprowadzić do niepożądanych dla przemysłu wojennego rezultatów.

Po straceniu bojowców ukraińskich

Starania rodzin o wydanie zwłok straconych Biłasa i Danyłyszyna pozostały bez skutku. Zostali oni podobno pogrzebani bezpośrednio po egzekucji na cmentarzu janowskim.

W kołach ukraińskich postanowiono ogłosić 3-miesięczną żałobę narodową.

* * *

W sprawie ułaskawienia skazanych zwracały się do prez. Mościckiego i do p. Piłsudskiej kobiety ukraińskie.

Rewizje i aresztowania wśród Ukraińców

W powiecie podhajeckim aresztowano w związku z przynależnością do UON czterech włościan z Wiszniówka, trzech z Hajwronki, jedenastu z Sielca i jednego w Podhajcach. Również po przeprowadzonej rewizji aresztowano w powiecie zbaraskim dziesięciu Ukraińców, w liczbie tej dra Senyka, adwokata z Nowego Sioła. Poza tem aresztowano szereg osób w Brodach, Podhajcach i Brzeżanach. Ogółem aresztowano ponad pięćdziesiąt osób.

Nadzieja był szpiegiem austrjackim

Po dwudniowej rozprawie przed lwowskim sądem apelacyjnym zapadł wczoraj wyrok uwalniający redaktora odpowiedzialnego „Dziennika Ludowego", oskarżonego przez byłego komisarza Kasy chorych we Lwowie, Józefa Nadzieję, o obrazę czci, popełnioną przez umieszczenie artykułów, zarzucających mu, że w czasie wojny światowej za pieniądze pełnił szpiegowską funkcję na rzecz armji austrjackiej. Uwalniając odpowiedzialnego redaktora „Dziennika Ludowego" sąd dał ostatecznie odpowiedź na ciągnące się od lat kilku pytanie, czy ten wybitny działacz sanacyjny, któremu z ramienia obozu „mocarstwowego" powierzono odpowiedzialne stanowisko — był szpiegiem. Odpowiedź sądu padła, że Nadzieja był szpiegiem. A więc, kiedy legjoniści krwawili się na różnych frontach, p. Nadzieja za sutą opłatą pełnił „zaszczytną" funkcję c. i k. szpiega.

„Dziennik Ludowy" zastępował adw. dr. Otto Salamander, zaś Nadzieję syndyk kasy chorych dr. Kaliński.

ODSZKODOWANIE ZA NIESŁUSZNE WIĘZIENIE

Bern, 30 grudnia. W ciągnącym się od szeregu lat procesie kasacyjnym lekarza Riedla i jego żony wydał dziś najwyższy szwajcarski trybunał kasacyjny wyrok uwalniający oboje od wszelkiej winy i przyznający im za przetrzymywanie ich w więzieniu odszkodowanie, drowi Riedlowi w wysokości 51 tysięcy, a żonie jego 28 tysięcy franków. Dr. Riedel i jego ówczesna przyjaciółka zostali w r. 1928 przez sąd przysięgłych za otrucie żony lekarza skazani na 20 lat więzienia. W procesie rewizyjnym zostali oboje w zeszłym roku uwolnieni od zarzutu morderstwa, jednakże wyrok ten pozostawiał oskarżonych w podejrzeniu dokonania zbrodni. Przyznano wtedy lekarzowi 38 tysięcy franków, a przyjaciółce 23 tysiące franków odszkodowania. Po opuszczeniu więzienia oboje wstąpili w związek małżeński i wdrożyli kroki kasacyjne, które obecnie doprowadziły do pełnego uniewinnienia ich i przyznania im wyższego odszkodowania.

UCHWALENIE UDZIAŁU FRANCJI W POŻYCZCE AUSTRJACKIEJ

Paryż, 30 grudnia. Po dłuższej dyskusji Izba francuska przyjęła wczoraj późnym wieczorem projekt ustawy w sprawie francuskiego udziału w pożyczce austrjackiej, który wynosi 100 miljonów szylingów. Także komisja finansowa Senatu wypowiedziała się za udziałem Francji w pożyczce dla Austrji, jednak z zastrzeżeniami natury politycznej, jakie podniesione zostały przez komisję zagraniczną senatu.

Genewa, 30 grudnia. Rząd angielski przedłożył generalnemu sekretarjatowi Ligi Narodów dokument ratyfikacyjny protokołu w sprawie pożyczki dla Austrji.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W PORTACH FRANCUSKICH

Paryż, 30 grudnia. Strajk robotników dokowych w Breście i Hawrze został zakończony. — W Dunkierce podjęta zostanie praca w sobotę.

ANARCHIŚCI W BARCELONIE

Paryż, 30 grudnia. W Barcelonie wpadł policji w ręce tajny skład bomb, który następnie doprowadził na trop spisku anarchistycznego. Wśród znalezionych tajnych dokumentów znaleziono również listę zawierającą nazwiska 54 członków spisku, z których trzech zdołano już wytropić i aresztować. Bliższych szczegółów policja narazie nie udzieliła.

Paryż, 30 grudnia. Do największego składu mebli w Barcelonie wtargnął wczoraj wieczór oddział uzbrojonych osobników, którzy zdemolowali lokal doszczętnie. Sądzą, że chodzi o akt teroru strajkujących robotników stolarskich.

PLAN GOSPODARCZY ROOSEVELTA

Paryż, 30 grudnia. Tygodnik paryski „Illustration" przynosi w swym ostatnim numerze krótki artykuł Roosevelta, w którym przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych oświadcza, że do jednych z najważniejszych zadań jego rządu zalicza ożywienie handlu międzynarodowego i oszczędność w wydatkach. Z przekonania jest on zwolennikiem zmiany dotychczasowej organizacji amerykańskiego handlu zagranicznego i zwolennikiem wzajemnych układów handlowych z innemi państwami. Roosevelt wypowiada się za podjęciem akcji celem ożywienia handlu międzynarodowego a przez to życia gospodarczego. Oszczędność w administracji państwowej będzie się starał osiągnąć przez zniesienie biurokracji. Od pracowników swoich żądać będzie uczciwej współpracy, umożliwiającej ograniczenie wydatków bieżących.

ZERWANE CZY WSTRZYMANE ROKOWANIA?

Nowy Jork, 30 grudnia. Jak z Waszyngtonu donoszą, obiega tam pogłoska, jakoby rokowania francusko-amerykańskie w sprawie zawarcia układu handlowego zostały zerwane. Ze strony oficjalnej donoszą, że rokowania nie zostały zerwane, lecz chwilowo wstrzymane.

NIEUZASADNIONY OPTYMIZM

Londyn, 30 grudnia. Z okazji zmiany roku prasa konserwatywna podając przegląd najważniejszych wydarzeń kończącego się roku i podkreślając dokonane wysiłki rządu, zmierzające do poprawy (?) sytuacji gospodarczej i usunięcia spuścizny wojny światowej, wyraża pewien optymizm i sądzi, że dokładne badanie symptomów wskazuje na poprawę gospodarczą (?). „Morning Post" twierdzi, że wiele oznak wskazuje na poprawę konjunktury, nie wymienia jednak tych oznak i nie wychodzi poza ramy pustej frazeologji. Podobne stanowisko zajmuje również „Times", który pozatem cytuje wyrażenie Baldwina, że rok 1932 zamiast spodziewanej katastrofy przyniósł zmianę na lepsze.

MILJARDOWY DEFICYT W AMERYCE

Waszyngton, 30 grudnia. Departament skarbu oblicza deficyt budżetu państwowego za pierwsze półrocze bieżącego roku budżetowego na przeszło miljard dolarów.

NIEPODLEGŁOŚĆ FILIPIN ZA 10 LAT

Waszyngton, 30 grudnia. Izba reprezentantów przyjęła wczoraj projekt ustawy, przewidującej przyznanie Filipinom niepodległość za lat 10.

—ooo—

KRONIKA

—o—

TUR

TEATR TUR

W niedzielę, w dzień Nowego Roku zostanie odegrana po raz drugi arcywesoła farsa I. Arnolda i E. Bacha:

„ROZKOSZNA DZIEWCZYNA“

Farsa ta, cieszącą się olbrzymiem powodzeniem, daje gwarancję wesołego spędzenia wieczoru. Doskonała gra amatorów, nowe dekoracje i efekty świetlne, składają się na całość nieprzeciętną. Ceny biletów bardzo niskie, od 1 zł. do 50 gr. umożliwiają każdemu oglądnięcie tej sztuki. Początek o godzinie 6 wieczór.

KINO MUZEUM DLA TUR

W Nowy Rok, tj. w niedzielę 1 stycznia wyświetla najpopularniejsze kino Muzeum dla TUR, nadzwyczaj wesoły film dźwiękowy pt.:

„MILJON“

Arcydzieło sztuki filmowej na tle niesłychanie komicznych przygód. W głównych rolach Anna Bella i Paul Oliver.

Ponadto tygodnik dźwiękowy oraz doborowa komedja. — Początek o godz. 7 wieczór. Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR, a w niedzielę od 3 pop. w kasie kina Muzeum (ul. Smoleńsk 9).

PORANEK FILMOWY TUR W KINIE „ATLANTIC“

W Święto Trzech Króli, tj. w piątek 6 stycznia urządza TUR w kinie „Atlantic“ (ul. Stradom 15) poranek filmowy, na którym wyświetlone będzie arcydzieło dźwiękowe pt.

„BRATERSTWO LUDÓW“

Tragedja tysięcy górników wydobywających czarne djamenty. — Rozpacz i łzy matek, żon, ojców, mężów, sióstr i dzieci. Jestto dramat osnuty na tle strasznej katastrofy w kopalni „Thibaut“ na pograniczu francusko-niemieckiem. Wyświetlanie filmu poprzedzi prelekcja tow. dr. Wandy Szymańskiej.

Początek poranku punktualnie o godz. 11 przedpołudniem. Bilety w cenie jednolitej 70 gr. z 10 gr. dodatkiem na Czerw. Krzyż i bezrobocie do nabycia w bibljotece TUR, a w dzień poranku od 9 rano w kasie kina „Atlantic“ (Stradom 15).

—ooo—

WYBUCH MOTORU W WOZIE TRAMWAJOWYM. Na przystanku tramwajowym na ul. Zwierzynieckiej obok mostu dębnickiego z niewiadomej przyczyny nastąpił wybuch motoru w wozie tramwajowym, tworząc dość duży słup ognia. — Przerażeni pasażerowie w popłochu powyskakiwali z wozu tramwajowego a jeden z nich Majer Manheim, kupiec, wyskoczył tak fatalnie, że upadając na bruk doznał licznych obrażeń na nosie i czole. Zdefektowany wóz tramwajowy wciągnięto do remizy.

SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEGO. Przy ul. Wiślisko 10 popełnił samobójstwo przez powieszenie się na pasku u żłobu Jan Horak (lat 35) b. woźnica dorożkarski, ostatnio bez zajęcia. Lekarz stwierdził śmierć.

Rury wodociągowe popękały w kilku punktach miasta

PĘKNIĘCIE RUR WODOCIĄGOWYCH POZBAWIŁO WODY DWIE DZIELNICE

Od czwartku wieczora niektóre dzielnice Krakowa, a to Półwsie Zwierzynieckie i Zwierzyniec pozbawione są wody. We czwartek, w godzinach porannych pękła rura głównego przewodu wodociągowego przy ul. Tadeusza Kościuszki koło domu pod L. 48. Wprawdzie zarząd wodociągów miejskich wprowadził wodę do Krakowa tak zw. rezerwowym rurociągiem, wybudowanym z wiosną na Błoniach, ale Półwsie i Zwierzyniec pozbawione zostały wody. — Robotnicy naprawiają stary przewód na ul. Kościuszki, wymieniając pękniętą rurę na nową, ale praca idzie powoli, gdyż ze względów oszczędności (!) wodociąg miejski nie przyjął więcej ludzi do pracy. Cierpią na tem dwie rozległe dzielnice Krakowa, gdyż przez dwa dni pozbawione są w zupełności wody. — Nowi władcy wodociągów miejskich nie troszczą się o mieszkańców tych dzielnic, mimo, że to jest ich obowiązkiem, aby przywrócić jaknajprędzej normalny dopływ wody do mieszkań.

KOMUNIKAT MAGISTRATU

O godzinie 19'25 dnia 29 bm. pękła główna rura wodociągowa o średnicy 750 mm. w ulicy Tadeusza Kościuszki, przed realnością L. 48.

Uszkodzony rurociąg został bezzwłocznie unieruchomiony przez wymknięcie części rurociągu grawitacyjnego na przestrzeni od mostu na Rudawie, przy klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu do ul. Zwierzynieckiej, u wylotu mostu dębnickiego.

Równocześnie na zbiorniku zwierzynieckim zamknięto wodę dopływającą pierwszym rurociągiem grawitacyjnym — do miasta, zaś drugi rurociąg grawitacyjny w świetle 750 mm. i 500 mm. w kierunku Aleji Focha, został nadal czynny.

Ciśnienie w sieci wodociągowej, które z powodu pęknięcia głównej rury spadło do 0 (zera), osiągnęło o godzinie 21'45h około 2 i pół atmosfer.

W związku z tem pęknięciem — wskutek zmien nego ciśnienia w rurociągach — **pękła o godzinie 22 rura wodociągowa o świetle 300 mm. w ulicy Krakowskiej, na przyczółku IV mostu, przez co ciśnienie w sieci miejskiej wodociągowej spadło do jednej atmosfery, zaś dzielnica XXII Podgórze, została pozbawiona wody.**

Po wymknięciu powyższego rurociągu na przestrzeni od IV mostu do wylotu ul. Kalwaryjskiej w ul. Legjonów — ciśnienie w sieci wzrosło ponownie tak, że woda w mieście dochodziła do wszystkich dzielnic — z wyjątkiem Podgórza.

Następnie rano o godzinie 6'45h ciśnienie w rurze wodociągowej ponownie spadło do 1 i pół atmosfer — z powodu pęknięć na rurociągach konsumcyjnych w ul. św. Krzyża, Florjańskiej i św. Tomasza — z przyczyn jak powyżej.

Do naprawy uszkodzonych rurociągów przystąpiono bezzwłocznie.

Uszkodzony główny rurociąg grawitacyjny przy ul. Tadeusza Kościuszki, będzie naprawiony w dniu dzisiejszym — przypuszczalnie do godziny 22-giej.

MARTA OSTENSO 46

Ród szaleńców

Z lekkim dreszczem Elza musiała pomyśleć o pokoju z mechanicznemi zabawkami. Nawet cierpienie tych wszystkich ludzi było jakoby wyuczone, opanowane z precyzją bezdusznych maszyn. Kwas milczącej niechęci, płynący ku niej, kazał dziewczynie zastygnąć w pogodną jasność. Na zewnątrz zachowała swój uśmiech, którego łagodność była tylko napół sztuczna; tamci byli wszak godni politowania w swej zgryzocie, w swej śmiesznej zarozumiałości. Jakby w wystudjowanej scenie wszystkie cztery kobiety wstały równocześnie, by podejść do niej. Elza miała wrażenie, jakoby nawet cztery bogato przybrane kąty pokoju, wszystkie razem kroczyły ku środkowi i zbliżały się do niej.

Pierwsza ozwała się Hilda. — Dzień dobry, moja droga! — rzekła, dotykając ramienia Elzy. — Prawdopodobnie spałaś dobrze. Wnet będzie śniadanie. Nawet w takich chwilach... — Westchnęła i zwróciła się do Bejlisa, nie kończąc zdania.

Ada i żona Michała pocałowały ją lekko, ceremonjalnie, a Elza zauważyła, że z pod oka patrzyły na Bejlisa, czy widzi, jak witają jego żonę. Obydwie wymamrotały mniej więcej to samo: ...smutne to wprowadzenie się dla niej i dla Bejlisa... rozumie zapewne... witają ją i spodziewają się. że będzie się u nich czuć dobrze, mimo tego nieszczęścia...

Wdowa po Piotrze, Grace Carew, nie mogła widocznie sprostać temu spotkaniu; ze zdławionem łkaniem wróciła na swoje miejsce i ukryła twarz w chusteczce. Tamte wróciły również na swoje krzesła, niby części składowe zabawki wymalowanej na szkle, dającej się rozebrać i pomieszać, lecz ostatecznie znów wszystkie można złożyć całkiem dokładnie.

— Chłopcy jeszcze nie zeszli? — spytał Bejlis.

— Wyjechali wcześnie do miasta! — odrzekła Hilda. — Niejedno jeszcze trzeba załatwić do... do popołudnia. Czekamy na twego ojca.

Jeszcze mówiła, gdy w hallu ozwały się kroki, a Elza ujrzała nadchodzącego Seta Carewa. Od wieczora, kiedy na zabawie w stodole widziała go po raz ostatni, w jaskrawem świetle lampjonów przyglądającego się chełpliwie wirującemu kłębowisku tańczących par, wydał się jej postarzałym o całe lata. Mniejszy niż wpierw, niemal wątły, przystanął w obramieniu drzwi i kolejno patrzył na zebranych, odgarniając z czoła siwe włosy. Raptownie przypomniała sobie Elza jego często powtarzaną sentencję: „Rzucajcie swój dziki posiew, gdzie chcecie — ale nie przywoźcie plonu do domu!“ Kimże ona jest ostatecznie — Elzą Bowers z Rowu Eldera. Wobec kobiet z rodu Carewów mogła zachować się przekornie — w obliczu Seta Carewa, tego pod ciosem nieszczęścia nagle postarzałego człowieka, opuściła ją duma. Gdy spojrzenie jego padło na nią, wyprostował się trochę i z wyciągniętą ręką podszedł do niej.

— Nauczycielka z Rowu! — rzekł. — No — czeka cię praca nielada! — Uśmiechnął się blado, ale zaraz spoważniał. — Mam nadzieję, że to... nasze nieszczęście nie oznacza nic złego dla was!

Hilda zerwała się szybko, z trwożnem, niemal przerażonem spojrzeniem. — Set, chodź na śniadanie! — rzekła gorączkowo i ujęła go za rękę. Ale stary z wyrazem uporu strzepnął jej rękę. — Leżałem już, kiedy wróciliście wczoraj! — zwrócił się do Bejlisa. — Nie byłoby ci zaszkodziło, gdybyś na chwilę wszedł był do mnie.

— Powiedziano mi, że śpisz! — odrzekł Bejlis. — Myślałem, że lepiej ci nie przeszkadzać.

— Bej, wszystko, co w ostatnich czasach myślałeś, nie zdaje się posiadać wielkiej wartości! — żymał się stary. — Nie kłóćmy się jednak. Dzisiejszy dzień wcale się do tego nie nadaje. — Znów zwrócił się do Hildy. — Chodźmy na śniadanie!

Elzie zdawało się, że nigdy nie zdoła zapomnieć tego pierwszego śniadania w towarzystwie Carewów. W godzinę później, podczas jazdy do rodziców, obraz ten wciąż jeszcze zajmował jej myśli. Ada Carew, pełna nieskrywanej dumy i na pozór wcale nie odczuwająca straty, która wszystkich innych tak strasznie przygnębiała; Nelly, żona Michała, pogardliwa względem Elzy, lecz z łagodną troskliwością odnosząca się do Seta Carewa i wdowy po Piotrze; niepocieszona Grace, jawnie demonstrująca swój ból; Hilda, trochę niecierpliwa wobec wszystkich, z wyjątkiem Elzy samej, której okazywała więcej uprzejmości, niż było potrzeba; i stary Set, zgarbiony i stroskany, przebywający w kręgu swych posępnych myśli. Z uczuciem wdzięczności dla pól i obłoków, Elza przyjmowała świeży podmuch wietrzyka, chłodzący jej twarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚMIERĆ KONDUKTORA W SŁUŻBIE. Pogotowie ratunkowe wezwano na dworzec kolejowy do przybyłego w służbie do Krakowa Ludwika Ambroskiego, konduktora drużyny warszawskiej. Lekarz pogotowia udzielił mu pierwszej pomocy, poczem zabrał chorego do karetki pogotowia, aby go przewieść do szpitala. Ambroski zmarł w drodze do szpitala.

FATALNE FUNKCJONOWANIE APARATÓW TELEFONICZNYCH. W ostatnich czasach skarżą się ludzie na złe funkcjonowanie telefonów. Aparaty albo zupełnie nie łączą, albo łączą mylne numery. Czyżby nowy system aparatów, kosztujących olbrzymie sumy zawiódł. Tak sobie fachowcy opowiadają. Żądamy wyjaśnienia ze strony kompetentnych czynników.

AMATORZY APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH. Aresztowano Jana Malisza (lat 22) fotografa, St. Mikulę (lat 29) i Majera Grünwalda (lat 23) pod zarzutem kradzieży aparatów fotograficznych i przyborów do tychże łącznej wartości 5.500 złotych. Poszkodowani są właściciele zakładu fotograficznego Garzyński i Ettinger.

KRADZIEŻE. P. Marji Witkowskiej w Kasie chorych skradziono z torebki ręcznej pugilares z kwotą 80 zł. — Franciszkowi Wronie z Golkowic, handlarzowi drobiu, skradziono z wozu na placu Nowym kojec z 17 kurami. Jako podejrzaną o dokonanie tej kradzieży aresztowano Adelę Straus.

AWANTURA NA TLE KONKURENCJI. We czwartek powstało nieporozumienie na ul. Bożego Ciała między Zygmuntem Billetem a kilkoma jego współwyznawcami na tle konkurencji. Billet począł uciekać a za nim w pogoń rzucili się przeciwnicy, wskutek czego powstało zbiegowisko. — Billet wpadł do sklepu przy ul. Stradom L. 16, gdzie zamknął się na klucz i wyjąwszy dwa pistolety korkowe zagroził niemi dobywającym się do drzwi przeciwnikom. Przybyła na miejsce policja rozpędziła gapiów a Billeta wraz z jego przeciwnikami doprowadziła na komisarjat, a po spisaniu przebiegu zajścia wszystkich zwolniono.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj premjera nie granej na krakowskiej scenie od 24 lat znakomitej komedji Michała Bałuckiego „Dom otwarty". — Arcywesoła ta komedja, mimo przeszło ćwierćwiekowej swojej wędrówki po wszystkich scenach polskich, do dnia dzisiejszego nie straciła siły swojego humoru, zawsze interesującej żywości akcji, przekomicznych sytuacyj i zabawnych postaci. Wznowienie na krakowskiej scenie „Domu otwartego" daje możność najmłodszym pokoleniom, już dzisiaj nie znającym twórczości Bałuckiego, poznania tej kapitalnie wesołej a zawsze młodej, pogodnym humorem krzepiącej komedji.

„NAJWESELSZA NOC SYLWESTROWA" Z UDZIAŁEM ORDONÓWNY, POGORZELSKIEJ, KRUKOWSKIEGO I TOMA W TEATRZE MIEJSKIM o godzinie 11'30 w nocy na powitanie Nowego Roku z niezwykle urozmaiconym wesołym programem sylwestrowym ostatnich nowości repertuaru rewjowych teatrów warszawskich „Banda" i „Morskie Oko". Znakomita czwórka asów polskiej rewji wykona bogaty program najnowszych przebojów nowych wesołych piosenek nieznanych krakowskiej publiczności. Jest to więc okazja spotkania Nowego Roku w nastroju pełnym wesołości i beztroskiego humoru. Sprzedaż biletów odbywa się w kasie teatru.

„BETLEEM POLSKIE" Lucjana Rydla, uzupełnione nowym tekstem Antoniego Waśkowskiego, ukaże się dwukrotnie na przedstawieniach popularnych po cenach zniżonych w niedzielę 1 i w poniedziałek 2 stycznia.

„CYGANERJA", melodyjna opera Pucciniego, ukaże się poraz ostatni na scenie krakowskiego teatru w poniedziałek 2 stycznia na przedstawieniu wieczornem po cenach zniżonych. W operze tej wystąpi poraz ostatni przed wyjazdem na tournee zagraniczne do Czechosłowacji, Niemiec i Szwajcarji nasza znakomita śpiewaczka Ada Sari w popisowej partji „Mimi". W partji „Musetty" wystąpi poraz pierwszy na krakowskiej scenie Mary Didur-Załuska, oraz w partji „Marcelego" znakomity barytonista lwowskiej opery Kazimierz Worch.

ORDONÓWNA, POGORZELSKA, KRUKOWSKI, TOM wystąpią dziś w sobotę w Starym Teatrze na trzech wieczorach sylwestrowych, z których pierwszy rozpocznie się punktualnie o godzinie 7 wieczorem, drugi o 9'15, a trzeci o 11'30 w nocy.

SYLWESTER W BAGATELI. Dziś w sobotę odbędzie się premjera rewji sylwestrowej pod tytułem „Będzie lepiej". Kierownictwo artystyczne oraz artystki i artyści pp.: Grudzińska, Karlińska, Carnero, Fiszerówna, Polakówna, Prokopiakówna, Woliński, Jastrzębski, Cybulski, Boruński, Heinrich i Alosza pracują od szeregu dni, by Sylwester wypadł jak najwspanialej. Pierwsze przedstawienie o godzinie 7, drugie o 9'10, zaś trzecie o godzinie 11'30 w nocy. Ceny biletów na dwa pierwsze przedstawienia od 99 groszy do 4 zł.; na trzecie przedstawienie od 99 groszy do 5 złotych. Powtórzenie Sylwestra w Nowym Roku o godzinie 5 i 8 wieczorem oraz w niedzielę i wtorek jedno przedstawienie o godzinie 8 wieczorem. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godziny 10 przedpołudniem.

—ooo—

ODCZYTY I ZEBRANIA

WYKŁADY POPULARNE TOZU. Dziś w sobotę odbędzie się odczyt dra Rafała Landaua „Higjena niemowlęcia" o godzinie 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia kupców (ul. Grodzka 43).

SPORT

DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE KS ŁOBZOWIANKA odbędzie się w niedzielę 22 stycznia o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu klubowym przy ulicy Gnieźnieńskiej 1. W razie braku kompletu walne zgromadzenie odbędzie się o godzinie 10'30 bez względu na ilość zebranych.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZEBRANIE PRACOWNIKÓW TOWARZYSTW UBEZPIECZENIOWYCH odbędzie się staraniem Związku zawodowego pracowników umysłowych w poniedziałek 2 stycznia w lokalu przy ul. Sławkowskiej 6, o godzinie 7 wieczorem. Na zebraniu tem omówione będą sprawy związane z akcją zarobkową tych urzędników na terenie Warszawy.

Szubrawców, nicponiów i ich podłości
Nasz dziennik chłoszcze codzień bez litości

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Dom otwarty"; o 11'30 w nocy. „Noc Sylwestrowa".
Niedziela popołudniu: „Betleem Polskie"; wieczorem: „Dom otwarty".
Poniedziałek popołudniu: „Betleem Polskie"; wieczorem: „Cyganerja".

KINOTEATRY

Adria: „Pałac na kółkach".
Apollo: „Pieśń nocy" (Jan Kiepura).
Atlantic: „Ziemia niczyja".
Dom żołnierza: „Romans hrabianki L."
Muzeum: „Miljon".
Promień: „On i jego siostra" (Anny Ondra i Vlasta Burian).
Świt: „Wśród wiecznych lodów".
Słońce: „Bohater strasznej nocy" (A. Brodzisz) oraz rewja na scenie „Jarmark śmiechu".
Sztuka: „Banda Bubula".
Uciecha: „Ostatnia noc kawalera".
Wanda: „Pałac na kółkach".

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 31 grudnia

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 13.25: Gramofon. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. — 15.35: Słuchowisko dla młodzieży: „Adamowe imieniny". 16.00: Gramofon. — 16.40: Odczyt z Warszawy: „Przechadzka po Warszawie z przed 25 wieków". 17.00: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia" — wygłosi dr. Reguła. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Arje i pieśni Vittorio Weinberga. 20.25: Wiązanka melodyj swojskich. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy: utwory Chopina. 22.40: Feljeton: „Hallo, tu mówi ziemia" i komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna. 23.50: Przemówienie naczelnego dyrektora Polskiego Radja p. Zygmunta Chamca. 24.00: Bicie zegara, hejnał i gramofon. 24.10: Audycja kabaretowa z Warszawy.

Niedziela 1 stycznia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: Odczyt z Warszawy. 17.05: Operetka dla dzieci. 17.35: Parodje literackie ze Lwowa. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.40: Ogłoszenie radjowego konkursu poetyckiego. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.25: Słuchowisko z Warszawy: „Pan Benet" — Fredry. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.40: Czwarta wesoła niedziela radjowa ze Lwowa.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.